

## „Bolesław Zapomniany”

Bolesław oparł się zdyszany o ścianę z utwardzonej ziemi. Znowu udało mu się uciec. Od kilku lat krył się w tych tunelach przed Czechami. Dobrze wiedział, że w ten sposób nie odzyska władzy, nie pomogą mu ani Czesi, ani nawet jego rodzony brat. Zaklął pod nosem, powstał i ponownie ruszył przed siebie. Szedł wilgotnym, podziemnym korytarzem, co jakiś czas poprawiając zniszczoną pelerynę. No właśnie, szarą, zniszczoną pelerynę, dawniej nosił purpurę, a teraz co? Nędzne łachmany.

Po kilku pozornie identycznych zakrętach, zdetronizowany władca ponownie się zatrzymał. Na ścianie tuż przed nim wyryto symbol w kształcie koła od wozu. Znak oznaczał, że w pobliżu znajduje się jedno z wielu przejść ukrytych w tych katakumbach. Każdy domyśliłby się, że za nielicznymi przeszkodami z szarej cegły kryje się coś ważnego, ale większość ludzi nie miała pojęcia, jak odnajdywać wejścia do tych ważnych pomieszczeń. Natomiast Bolesław, dla którego te tunele stały się domem, potrafił już wskazywać je z pamięci. Piast wydobyl więc zza pasa krótki nóż z połączoną rękojeścią, jedyny prawdziwy skarb jaki udało mu się zabrać z Gniezna, który wbił między cegły. Zaczął nim kręcić, wpychać coraz głębiej, podważał nim cegłówkę i mocno nacisnął na rękojeść. Następnie powoli wyciągnął sztylet, a drugą ręką wyjął cegłówkę. W powstałym otworze ujrzał kawałek sznurka, za który pociągnął z całej siły. Po chwili ściana zaczęła się cofać, tworząc przejście do ukrytej komnaty. Dawny władca ponownie umieścił cegłę na miejscu i wszedł do pomieszczenia. Z cienia wyszedł sługa, który zamknął za nim wrota.

– Witaj mój królu! – służący zarechotał i pochylił się do ziemi.

– Przestań, Czarcie – rozkazał Mieszkowic.

– Oczywiście, mój panie – znowu się zaśmiał, ale Bolesław nawet nie zamierzał już na to odpowiadać.

Czart zabrał pelerynę byłego króla i zapalił świecę. Postawił łójówkę na niskim stoliku w centrum pomieszczenia i rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Jak ci dzisiaj poszło? – zapytał, wciąż trzęsąc się ze śmiechu.

– Nie najlepiej – szepnął Bolesław wysypując na blat kilka srebrnych monet i trochę taniej biżuterii. – To uwłaczające, żebym ja musiał kraść. W moich żyłach płynie królewska krew, a teraz żebrzę na ulicy i okradam przechodniów.

– Daj spokój, uzbierałeś całkiem ładną sumkę – diabeł najwyraźniej w ogóle go nie słuchał. – Mnie jednak dzisiaj wszystko się udało, mam wieści ze stolicy.

– Jakie wieści?

– O twoim braciszku.

– O Kaziku?

– A masz jakiegoś innego brata? Jasne, że o Kaziku! Pewien mój znajomy znalazł się w posiadaniu listu z książeczą pieczęcią, który oczywiście mi przekazał – demon wyjął kawałek pergaminu i podał Bolesławowi. – Twój brat rozsyła wici. Latem planuje uderzyć na Brzetysława i odbić Śląsk. Wiadomość udało mi się przechwycić dopiero teraz, ale wierz mi na zamku zebrała się już całkiem liczna gromadka. Pewnie wspomocze ich także władca niemiecki, Henryk. Wydaje mi się więc, że mają całkiem spore szanse.

– A mnie co do tego? – prychnął Mieszkowic.

– Bolek, nie drażnij mnie! Gdy twój brat wjedzie na Śląsk rozpoczną się walki, a co jakby tak w jednej z nich poległ? Albo jeszcze lepiej, jakbyś walczył u jego boku, dokończył dzieła i pokonał Brzetysława? Sam mówiłeś, że płynie w tobie królewska krew, więc zrób z niej użytek! Walcz, a lud wybaczy ci zbrodnie i odda koronę!

Bolesławowi zaświeciły się oczy, a serce mocniej zabiło. To było wszystko, czego chciał, odzyskać koronę. Mogło się spełnić jego największe marzenie.

– Czy to naprawdę wystarczy?

– Jak zrobisz wszystko, co powiem, to wystarczy. Zaufaj mi. Poza tym wciąż wiąże mnie umowa, miałem zwrócić ci tron, muszę to zrobić, a to jest wspaniała okazja. Jeśli twój brat przekaze ci dowództwo albo jeśli sam je sobie weźmiesz, Śląsk będzie twój. Później przekonasz ludzi, pokażesz im się z innej strony i góra dwa lata później zasiądziesz na tronie – diabeł miał dziwny głos, zawsze gdy coś obiecywał stawał się słodki i przyjacielski, ale gdy wsłuchało się weń głębiej można było usłyszeć ten zwyczajny syk. – Wystarczy, że będziesz mnie słuchał.

\*\*\*

Bolesław zbudził się na tym samym legowisku ze skór, na którym sypiał od ostatnich dziesięciu lat. Był głodny i obolały, ale zdążył się do tego przyzwyczaić. Tylko za każdym razem, gdy zasypiał i gdy się budził, gdy jadł lub gdy po prostu przechadzał się po swoim „domu” myślał o zamku, w którym teraz mieszkał jego brat.

– No już wstawaj! – głos Czarta wyrwał go z zamyślenia. – Śniadanie czeka, mój panie – znowu sobie z niego drwił.

Na stoliku rozstawiono dwa talerze z pieczonymi przepiórkami i kawałkami chleba. Obok diabeł postawił gliniany kubek do połowy wypełniony najgorszym piwem, jakie mógł znaleźć.

– Dzisiaj zaczynamy pracę. Zamieszkaś piętro wyżej, u dowódcy tutejszej drużyny wojów, Ondřeja.

– Jaki rycerz przyjąłby mnie na swój dwór?

– Każdy, z którym wcześniej porozmawiam. No a teraz jedz, jak skończysz to trochę zmienimy twój wizerunek. No jedz! – ponaglił go diabeł.

Gdy Bolesław opróżnił i tak prawie pusty talerz, demon położył przed nim torbę, dotychczas leżącą w cieniu, pod ścianą.

– Co to? – zapytał Mieszkowic.

– Twoje nowe szaty, w tych łachmanach, które nosisz, nawet żebracy cię unikają. Ty je sobie poprzymierzaj, a ja wyjaśnię ci, o co chodzi. Nazywasz się Blahoslav i pochodzisz ze znaczącego czeskiego rodu. Tam głębiej masz zbroję i miecz – wtrącił, a po chwili kontynuował podjęty wcześniej temat. – Chciałbyś wesprzeć rycerstwo na Śląsku w obliczu zbliżającej się wojny z Polską. Zapewnisz Ondřeja, że będziesz służyć mu mieczem i głową, a ja zajmę się tym, żeby to zrozumiał. Przygotowałem ci kilka listów i dokumentów, więc nie powinno być problemów. Za jakiś czas wykonasz z moją pomocą kilka sztuczek na jego dworze, dzięki czemu szybko wbijesz się w jego łaski, a to będzie ci potrzebne. Jak Kazimierz wejdzie na Śląsk, dwór Ondřeja będzie miał bardzo duże znaczenie. W Opolu rozegra się jedna z ważniejszych bitew, która być może zaważy nad przyszłymi losami całego Śląska. Jeśli dzięki tobie Polacy zwyciężą, łatwo zbliżysz się do tronu, więc wkrótce odzyskasz władzę. Jasne?

– Tak, tak – odpowiedział pospiesznie.

– Ubranko pasuje? – diabeł odrobinę zmienił tor rozmowy. – No chyba tak. Dobra teraz to zdejmuj, zajmimy się twoim normalnym wyglądem. Mam w tej torbie jeszcze brzytwę, jaja i parę innych drobiazgów. Znajdzie się też coś, żeby ci włosy przyciemnić.

– Po co?

– Jak to po co?! Żeby cię zbyt szybko nie rozpoznali. Jak ktoś zorientuje się, kim jesteś, to na co nam cały ten misterny plan? Nienawidzę tej cholernej monarchii, niby powinna być mądra, a myśleć nie potrafi. No, z twarzą też coś będzie trzeba zrobić, ale to za chwilę. Teraz przygotuj się i biegnij po wodę. Ogolimy cię.

\*\*\*

Doradcy Ondřeja zaczęli studiować listy przyniesione przez Czarta. Co jakiś czas podnosili wzrok na grupę przybyszy, Bolesława, Czarta i kilku innych przyprowadzonych przez diabła. Mieszkowic był jednak pewien, że czeski wasal przyjmie go na swój dwór. Rycerz po chwili ostatecznie potwierdził ich oczekiwania:

– Więc chciałbyś zamieszkać na mym dworze i wstąpić do lokalnej drużyny wojów? Cóż, sądzę, że mógłbym się nad tym zastanowić. Myślę, że na razie mógłbyś się tu zatrzymać, a jutro rano zdecydowałbym, jak to będzie w końcu wyglądać. Jakub zaprowadzi was do izb, a pod wieczór wezwie na posiłek – wojownik skinął głową na niskiego sługę i dał ręką znak, by odprowadził przybyszów.

Jakub wyprowadził z sali Bolesława i towarzyszący mu diabelski orszak. Wyszli na zewnątrz, gdzie sługa wskazał im kilka małych drewnianych chałup.

– Tam możecie się zatrzymać – powiedział. – Powinniście się wszyscy zmieścić. Za kilka godzin przyjdę po was i zaprowadzę na kolację. Ty i twój giermek będziecie jedli z nami, reszta orszaku otrzyma posiłek w tamtym budynku – wskazał konstrukcję, przeznaczoną na jadalnię dla służby.

– Dziękujemy – odpowiedział krótko Mieszkowic.

Dawny król przeszedł za Czarciem do izb i gdy upewnili się, że nikt ich nie usłyszy, powrócili do swoich knoń. Bolesław miał prawie rok na zdobycie zaufania lokalnego rycerstwa, później jego brat zamierzał zbrojnie wyruszyć na Śląsk. Jeśli podstęp Czarta zadziała i Bolesław oszuka czeską drużynę podczas walki o Opole, Polacy zwyciężą, a Kazimierz ponownie przyjmie go na dwór. Gdy nadejdzie właściwy moment, a Bolesław w oczach poddanych odkupi dawne winy, będzie mógł się ujawnić. Wówczas stanie do walki z bratem o tron, jeśli zwycięży wkrótce znów założy koronę.

\*\*\*

Bolesław po raz kolejny kazał napełnić sobie kielich winem. Od dziesięciu lat nie pił porządnego wina, więc teraz opróżniał kielich za kielichem. Czart musiał pilnować, żeby język za bardzo mu się nie rozwiązał i nie zdradził Czechom ich planu. Pozwalał mu jednak trochę się wyszaleć, od prawie dekady krył się po katakumbach, a teraz nagle wrócił do życia. Po uczcie pewnie zacznie szukać co ładniejszych Czeszek. Ten dzień nie mógł wyglądać inaczej. Zwłaszcza, że dopiero co otrzymali od pana dworu wiadomość, że zgodził się na tymczasowe przyjęcie Mieszkowica do swojej drużyny wojów. Piast miał więc dobry powód do świętowania, w które wczuł się trochę zbyt mocno, zwłaszcza, że większość rozmów na uczcie dotyczyła jego osoby. Gdyby Czart w porę nie odsunął od niego dzbana z winem, pewnie nie dotrwałby do końca.

– Dużo cię w tych listach zachwalali Blahoslavie – Bolesław usłyszał głos jednego ze starszych rycerzy. – Ciekaw jestem, ile w tym prawdy. Będziemy musieli się kiedyś zmierzyć.

– Nie licz, że cię to ominie – odparł roześmiany.

Obaj zapamiętali tę obietnicę, lecz wiedzieli, że nie należy jej spełniać przy stole. Zdecydowali się więc skupić na biesiadzie, a walkę odbyć później. Chwilę później zupełnie przestano myśleć o walce, kiedy to wniesiono tace z dziczyzną i kolejne dzbany wypełnione miodem i winem. Bolesław oderwał dla siebie potężny kawał udźca jeleniego i wpakował go sobie do ust.

– Na następnych łowach będziesz nam już towarzyszył – odezwał się kolejny z Czechów. – nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię naprzeciw tura.

– Będiesz współczuł temu turowi – odpowiedział Bolesław, przełykając zbyt dużą porcję mięsa.

Mieszkowic nie zamierzał rozwodzić się nad tematem, gdy zobaczył służącego ze swoimi ulubionymi pieczonymi kasztanami.

\*\*\*

Czart czekał na swojego podopiecznego już od dobrych paru godzin. Chciał podzielić się z nim swoim najnowszym pomysłem, ale Bolesław się nie pojawiał. W ogóle nie zapowiadało się na to, żeby miał przyjść.

– Gdzie ten cholernik się podziewa? – diabeł zaczął głośno myśleć.

Przeszedł kilka kótek po izbie, ale Mieszkowic wciąż nie przychodził. Minęła kolejna godzina, jedynym źródłem światła na zewnątrz był księżyc i gwiazdy, a jego nadal nie było. Zły niecierpliwiał się coraz bardziej, ale nagle rozległo się upragnione pukanie do drzwi.

– No nareszcie – Czart wstał, by powitać dawnego króla – gdzieś ty się podziewałeś?! – pytanie nie wydawało się być potrzebne, krzywo zapięty pas i pomięta tunika powinny były wystarczyć za odpowiedź.

– U Eliški, jest kuzynką Ondřeja – wybełkotał Piast rozweselony.

– Tak, mogłem się spodziewać czegoś podobnego.

– Czego?

– Nieważne – uciął zły. – Podczas gdy ty się bawiłeś, ja postanowiłem zająć się czymś, co bardziej przysłuży się naszej sprawie.

– No słucham.

– Ech... Jutro Ondřej będzie organizował łowy. To będzie świetna okazja, żebyś mógł mu się przypodobać. Załatwiłem ci miejsce wśród jego przybocznych, więc raczej cię zauważy. Wystarczy, że...

– że zrobię co każesz – przerwał mu Bolesław. – Mów, o co chodzi.

– Uratujesz mu życie. W czasie polowania Ondřej spadnie z konia, a w jego kierunku popędzi rozszałaty tur, którego ty zabijesz. Jednym ciosem pozbawisz go życia, a wszyscy rycerze nabiorą dla ciebie szacunku.

– Powiedziałeś, że mam zabić tura jednym ciosem? Czy to jest psiakrew możliwe?! Rozumiem, przypadkiem wyprowadzić idealny cios, ale tak, żeby to było celowe, zaplanowane? Widziałeś kiedyś, żeby ktoś jednym ciosem powalił dorodnego tura?

– Bolek, Bolek, Bolek, ja sam wykułem twój miecz, a ciebie napełniłem moją mocą, więc zapewniam cię, że jest to w pełni możliwe i że jutro ci się to uda.

– A jak nie? Jak ten tur mnie zabije?! – denerwował się Mieszkowic.

– Nie zabije, masz jeszcze przed sobą trochę czasu – Czart mówił to takim głosem, że Piast chyba wolałby zginąć podczas tego polowania. – Możesz być pewien, że żaden tur nic ci nie zrobi.

– No powiedzmy, że naprawdę wszystko pójdzie zgodnie z planem. Co w takim razie będzie później?

– Później, później? Później Ondřej cię polubi, a ty postarasz się, żeby cię nie znieawdził nim odbijemy Śląsk. Dalej, to myślę, że powinieneś wiedzieć, co ma się

zdarzyć. Odzyskasz względy brata i poddanych, a potem Kazik nagle umrze. Jeśli do tego czasu niczego nie zepsujesz, wrócisz na tron i wkrótce znów się koronujesz. To takie trudne?

– Brzmi łatwo, ale to w sumie dość skomplikowany plan...

– Z wami tak zawsze! – przerwał mu demon. – Wydaje się, że powinniście się znać na intrygach i szybko myśleć, ale jak przyjdzie co do czego, to nie umiecie porządnie ruszyć głową. Od miesiący wykładam ci tę strategię, a ty nadal jej nie rozumiesz. To dlatego nie udało ci się zatrzymać Brzetysława jak wtargnął na te ziemie, był od ciebie sprytniejszy. No ale teraz masz mnie.

– Tak – zgodził się Bolesław, ale po chwili milczenia dodał: – chociaż czasem zdaje mi się, że twoja pomoc przysporzy mi znacznie większych kłopotów.

– Wydaje ci się – zbył go Czart, który nagle postanowił zmienić temat: – Może opowiedziałbyś o tej twojej Eliście? Mówiłeś, że to krewna Ondřeja? Jaka ona jest?

– Wspaniała dziewczyna, piękna, hoża, słodka, po prostu cudo – dawny król zgodził się na pomysł swojego piekielnego towarzysza, który cały czas zachęcał go, by mówił dalej, choć nie wyglądał jakby obchodziło go, co właściwie mówi.

\*\*\*

Wojowie ustawili się w długiej linii na krańcu polany. Każdy z nich dosiadał silnego konia, a w rękę dzierżył oszczep, łuk albo topór. Za nimi stali słudzy i giermkowie, mający podawać swoim panom włócznie. Wszyscy w milczeniu czekali na dźwięk rogów oznaczający początek właściwych łowów. Wiedzieli, że zaraz go usłyszą, naganiacze już wyruszyli. Dadzą rycerzom znać, gdy tylko pokierują zwierzynę w stronę ich stanowiska.

Mijały kolejne minuty, a jedynymi dźwiękami były świergot ptaków i parskanie bojowych rumaków. Kilku wojowników zaczęło się już niecierpliwić. Bolesław, dla którego wszelka walka była największą miłością, też nie chciał dłużej czekać, aż w pewnej chwili czas jakby przyspieszył. Jednocześnie zawyły rogi, zaszczekały psy, konie zarżały, ziemia zdrząła, a drzewa zatrzęsy się od wzbijających się nagle stad ptaków. Teraz wszyscy pospiesznie poprawiali się w siodłach, wiedząc, że od zwierzyny, na którą czekali, dzielą ich tylko sekundy. Już po chwili z krzewów zaczęły wybiegać sarny i jelenie. Padały natychmiast pod gradem strzał. Pojawiły się dziki, w które ciskano oszczepami i włóczniami. Bolesław pierwszą wyrzuconą pikę wbił w oko wielkiej i przerażonej lochy. Konająca samura dobiegła jeszcze pod nogi ondřejowego konia, gdzie padła bez życia. Przestraszony rumak uniósł się na zadnie nogi, omal nie zrzucając swojego pana. Czart podbiegł do nich, pozornie po to żeby uspokoić wierzchowca, lecz w rzeczywistości chciał się upewnić, że rycerz jednak spadnie.

– Prrr! Spokojnie, już, już – szeptał do zwierzęcia, głosem tak ciepłym i przyjacielskim, że żaden z obserwatorów nie potrafił domyśleć się jego prawdziwych intencji.

Nikt nie przypatrzył się mu na tyle uważnie, by zobaczyć, jak diabeł odstąpił przed ogierem swojej prawdziwej twarzy, o ziemistej cerze, kręconych rogach, kolczastym zaroście i krwistymi oczyma.

Koń uniósł się na tylne nogi, zaczął wierzgać, skakać i rzeć. Ondřej długo utrzymywał się w siodle, ale z tak przerażonego wierzchowca zleciałby nawet najwprawniejszy jeździec. Zwierzę zaś, nie czując już jego ciężaru na grzbiecie, uciekło wystraszone między drzewa.

Nim czeski rycerz zdołał się podnieść, kolejny punkt diabelskiego planu zaczął się spełniać. Na przeciwległym krańcu polany pojawił się potężny, czarny tur. Olbrzymi byk ruszył przed siebie rycząc i dysząc, a tuż przed nim leżał wojownik. Bolesław na cichy sygnał swojego znajomego diabła spiął konia ostrogami i przeciął drogę zwierzęciu. Gdy długie turze rogi niemal dotykały jego nogi, uniósł się w strzemionach, wy dobył miecz, którym błyskawicznie obrócił i który wbił w kark leśnego giganta. Piast skoczył na byka i całym ciężarem własnego ciała docisnął ostrze, by przebiło kręgosłup olbrzyma. Zwierz padł na ziemię i zakończył swój żywot. Bolesław powstał i rozejrzał się po twarzach zgromadzonych wokół niego rycerzy. Ci zaś podchodzili po kolei do niego, jedni tylko oglądali ciało zwierzęcia, inni dziękowali oraz gratulowali Bolesławowi tej zdobyczy. Ostatni stanął przed nim Ondřej, który gdyby nie czyn Mieszkowica niechybnie zginąłby pod kopytami rozszalałego byka.

– Dziękuję.

W tym jednym słowie zawarł tyle wdzięczności i tyle łez, że powinno starczyć za wszystkie pochwały i podzięk. Nie potrafiłby też powiedzieć w tej sytuacji niczego więcej, był żołnierzem, mówił krótko i prosto, ale szczerze i z największej głębi serca.

\*\*\*

Po tym krótkim zdarzeniu plan Czarta zaczął przyspieszać. Dawny król bez trudu wkraść się swoim czynem w łaski Ondreja, który starał się odtąd ciągle mieć go przy sobie. Wraz z Bolesławem uczestniczył później w wielu nadgranicznych starciach, kiedy Piast miał kolejne okazje, by zademonstrować swoje umiejętności. Bolesław bowiem dopiero walcząc z innym rycerzem, czuł jak wrzała w nim krew. Bitewny szal pochłaniał go, pozostawiając miejsce tylko na dziką radość. W takich starciach Mieszkowic był niezatrzymany, nikt nie mógł nawet do niego podejść, by zaraz nie paść ze śmiertelnymi ranami. Wszyscy jego przeciwnicy bali się go i nadali mu przydomek Rycerz Diabła.

W tych walkach też jednak był jakiś cel. Gdy kilka razy Ondřej pojmał polskich dowódców, Czart mógł zorientować się ile czasu pozostało do tak długo wyczekiwanego ataku Kazimierza na zajęty przez Czechów Śląsk. Obaj, diabeł jak i jego rycerz, wiedzieli więc, że ich upragniony cel był coraz bliżej. Często też powracali do tego tematu w prywatnych rozmowach, tak jak pewnego wieczora po sytej kolacji na dworze Ondreja.

– Kazik powinien wyruszyć za trzy miesiące, do Opolą, po wszystkich bitwach w drodze, dotrze za kolejny miesiąc – demon nie pomylił się w obliczeniach, to było właściwie niemożliwe, powtarzał je Bolesławowi każdego wieczora – wtedy się z nim spotkasz. Możliwe, że traficie na siebie wcześniej, wówczas trochę wcześniej to wszystko rozpoczniemy, ale nasz plan się nie zmieni.

– Tak, ja wywołam zamęt, atakując Czechów. Potem znajdziemy Kazika i razem z nim ruszymy dalej na zachód. Po drodze, odbijając Śląsk, mam przywrócić sobie względy polskich możnych, co da mi szansę, by później wrócić na tron.

– Nareszcie zapamiętałeś! – zachichotał zły.

– Powtarzasz mi tę swoją strategię codziennie, jak mógłbym nie zapamiętać.

– Dałbyś radę – zadrwił diabeł. – No, ale teraz skupmy się na naszym planie. Teraz, kiedy go już na pewno pamiętasz, masz jakieś zastrzeżenia? Widzisz jakieś problemy?

– Wydaje mi się, że nie – odpowiedział powoli.

– To świetnie! – uciał Czart. – Teraz pozostaje nam już tylko czekać. No, zobaczymy się rano.

Diabeł wstał z niskiego stołka i przeszedł do własnej izby. Bolesław też wyszedł, lecz on pokierował się gdzie indziej. Poszedł do większego budynku z szerokim, okrytym ciemnością gankiem. Ów dom był mieszkaniem jednego z tutejszych wojów i jego córki, kolejnej czeskiej kochanki Bolesława.

\*\*\*

Lato było tego roku suche i gorące. Kazimierz nigdzie nie ruszał się bez bukłaku wypełnionego winem. Starał się też większość czasu spędzać w cieniu namiotów. Wiedział jednak, że wkrótce będzie musiał zwinąć obóz i wjechać na Śląsk. Na razie wolał chłodzić się w pobliżu wschodniego brzegu Odry. Miał jakieś dziwne przeczucia na temat nadchodzącej walki z Czechami. Teraz w swoim namiocie przyjmował jednego ze znaczniejszych rycerzy, Mszczuja z Kalisza, który za kilka dni miał pokierować częścią jego wojsk.

– Czy wszyscy są już gotowi? – zapytał księżę.

– Tak – odpowiedział szybko rycerz – jutro po nabożeństwie możemy wyruszać.

– Dobrze, przekaż, żeby zaczęto już pakować juki. Nie chciałbym niepotrzebnie zwlekać.

– Oczywiście – przytaknął.

Mszczuj już wstał i zamierzał wyjść, by poinformować o wszystkim resztę żołnierzy. Nie zdążył jednak nawet opuścić namiotu, księżę zawołał go tuż przed wyjściem.

– O co chodzi, panie?

– Mam dziwne przeczucia co do tej wyprawy, chciałbym móc o tym z kimś porozmawiać. Cały czas wydaje mi się, że w najbliższym czasie wcale nie Czesi będą dla



nas największym zagrożeniem. Myślę, że trudno nam będzie spodziewać się teraz prawdziwego przeciwnika.

– Będę miał oczy i uszy szeroko otwarte – zapewnił go kaliski rycerz.

– Dziękuję, a teraz już idź.

Kazimierz pozostał sam w książęcym namiocie, sam ze swoimi przemyśleniami. Przez chwilę chodził w kółko i zastanawiał się, lecz w końcu zdecydował się zatrzymać. Był człowiekiem pobożnym, więc skoro nie wiedział, co zrobić z dręczącym go niepokojem, pogрузił się w modlitwie i powierzył go Bogu.

\*\*\*

Następnego dnia rycerze o świcie zwinęli obozowisko, pozostawiając tylko kilka namiotów. W jednym z nich umieścili najświętszy sakrament. Tam biskup krakowski odprawił poranne nabożeństwo. Po jego zakończeniu hostię zamknięto w pozłacanej skrzyni, a żołnierze udali się na skromny posiłek. Zjedli, złożyli ostatnie namioty i dosiedli koni. Byli gotowi do drogi, więc niemal natychmiast ruszyli na północ, w stronę Opola. Droga, wraz ze wszystkimi bitwami w przygranicznych osadach, zajęła im zaledwie jeden tydzień i trzy dni. Jechali niezwykle licznymi gromadami. W kilku zdobytych wsiach pozostawili rycerzy, żeby strzegli tych ziem przed kolejnymi atakami Czechów.

Kazimierz i jego wojsko wiedzieli jednak, że podczas walk w tych osadach nie mieli jeszcze szansy zobaczyć siły armii Brzetysława. Wkrótce mieli natrafić na większe wsie i grody, w których stacjonowały liczniejsze drużyny wojów. Pierwszą z nich było Opole. Nie miało potężnych wałów obronnych, ani nie wiadomo jak wielu wojowników na straży, lecz niejednen żołnierz polskiego księcia bał się tam wkroczyć. Słyszeli już o niepokonanym Rycerzu Diabła, który miał służyć wśród tamtejszych wojów. To jego bali się najbardziej.

Ich strach wzrósł niewyobrażalnie, gdy ujrzeli pierwsze chaty, będące częścią osady Opolan. Do Kazimierza zaś powróciły jego tajemnicze przeczucia. Nie było jednak już żadnego odwrotu, znaleźli się na terenie Opola, widzieli zbliżającą się drużynę Ondřeja i straszliwego rycerza w pierwszej linii. Nie mogli się jednak zastanawiać, Kazimierz uniósł do ust potężny, bitewny róg i dał sygnał do rozpoczęcia ataku.

Dwie armie starły się nad wodami Odry. Konni nacierali na siebie nawzajem, piechota wyciągała ku nim włócznie, rycerze pograżali się we własnej walce, a strzelcy szyli z łuków nad wojskiem. Teraz wszelkie misterne plany, fortele i skomplikowane strategie traciły na znaczeniu i choć poszczególne oddziały wciąż próbowały nacierać od boków i wdzierać się na tyły wrogich wojsk, każdy walczył już tylko dla siebie. Poszczególni żołnierze martwili się już tylko o własną głowę i zajmowali się własnymi, mniejszymi potyczkami. W jednej z takich potyczek, Bolesław zdecydował się ujawnić. Ondřej walczył z młodym, polskim rycerzem. Polak spadł z konia i miał otrzymać śmiertelny cios, lecz nim opadł na niego miecz czeski wojownik zwałił się obok, a jego odcięty czerep potoczył się po ziemi. Nad trupem stał

przerażający rycerz z czarną orlicą na tarczy. Wojownik podał rękę młodszemu rycerzowi i pomógł mu wstać.

– Ki–kim jes–s–t–teś? – wyjąkał przerażony młodzieniec.

– Nazywam się Bolesław, chcę wam pomóc – odpowiedział po polsku.

Dawny władca rozejrzał się szybko po polu bitwy i wbiegł między rycerstwo. Zaczął atakować wszystkich, noszących czeskie symbole. Nikt nie wychodził żywy spod jego miecza. Wielu polskich żołnierzy ujrzało w nim wojownika, który mógłby ich poprowadzić przeciw Brzetysławowi i u jego boku pokierowali się ku centralnej osadzie nad Odrą. Bolesław prowadził ich ku najważniejszemu punktowi w okolicy, gdzie mieszkali kupcy, wojownicy, najbogatsi mieszkańcy i gdzie mieściły się najważniejsze obiekty. Przyboczni Kazimierza pewnie już tam byli i rujnowali dworek Ondřeja, mała pomoc nie powinna im zaszkodzić. Trwały tam intensywne walki, a wsparcie Bolesława, który zdążył już poznać miasto, mogło się okazać niezwykle istotne.

Po chwili bezładnie porzrucane chałupy ustąpiły miejsca gęściej budowanym, większym domom. Na wąskich ścieżkach między nimi zbiło się w walce rycerstwo, zarówno czeskie jak i polskie. Wiele dróg stało się przez to niedostępne dla wojowników Bolesława, który chciał jak najszybciej dostać się do księcia. Musieli tracić czas na poszukiwanie innych tras. Starali się dotrzeć na czoło wojsk polskich, lecz tu były one zbyt rozproszone i nie sposób było nawet określić, w której części osady znajdował się Kazimierz. Jeśli szedł wzdłuż Odry, powinien znajdować się teraz w pobliżu kościoła świętego Krzyża. Bolesław miał nadzieję znaleźć go w tej okolicy. Tam też kierował wojów, którzy zdecydowali się pójść za nim. Nie dotarli jednak do świątyni. Książę i jego wojowie ścierali się z Czechami o kilka strzałów z łuku wcześniej. Chyba próbowali wyminąć przeciwników, lecz nie mieli takiej możliwości. Drogi odchodzące z tego miejsca zawałono podpalonymi wozami i stertami drewna. Czesi chcieli ich tu zatrzymać i wybić. Żołnierze polscy zostali otoczeni i uwięzieni. Nie widzieli dla siebie żadnej drogi ucieczki, z jednej strony rzeka, z drugiej czeskie topory i płonące barykady. Właściwie oczywistym byłoby, że Kazimierz nie wyjdzie cało z tego starcia. Bolesław odnalazł wzrokiem brata i pobiegł w jego kierunku. Swoim rycerzom, nakazał zaś rozbić Czechów, a oni z rozkoszą spełnili to polecenie, atakując od tyłu niczego niespodziewających się przeciwników.

– Panie! – Bolesław zwrócił na siebie uwagę księcia polskiego. – Tak nie zwyciężycie, chodźcie za mną, znalazłem przejście.

Kazimierz jednak stał w miejscu. Przyglądał się temu dziwnemu rycerzowi, który nosił herb Brzetysława, ale to jego nazywał panem. Było w nim coś znajomego, w jego spojrzeniu, w jego głosie i postawie. Zdawało mu się, że nigdy go wcześniej nie widział, ale jednocześnie czuł się tak, jakby znał go już od wielu lat.

– Bracie – wyszeptał i powiodł wojów drogą wskazaną przez Bolesława.

Dawny król poprowadził brata i jego rycerzy w górę rzeki, czyli w kierunku, z którego przyszli. Wojownicy dziwili się takiemu pomysłowi, ale skoro tam znajdowało się łatwiejsze przejście, nie zatrzymywali się i dalej biegli za Bolesławem. On kierował się ku grupie wierzb rosnących nad rozwidleniem rzeki. Rycerze oglądali się za siebie na mijane drogi, ale wiedzieli, że jeśli teraz zawrócą wpadną prosto na Czechów. Ci mimo że przez chwilę sądzili, że Polacy próbują uciec, teraz wszczynali pogoń za nimi. Bolesław natomiast zniknął w sitowiu między wierzbami, a za nim księżę i kilku najbliższych im wojowników. Pozostali musieli zostać i walczyć z Czechami lub szukać drogi do dworu, gdzie mieli się spotkać. Wielu z nich zostało schwytanych przez przeciwników, ale reszta popędziła w kierunku umówionego miejsca, wiedząc, że gdyby poszli wraz z księciem, nie mógłby uciec przed wojskiem Brzetysława.

\*\*\*

Czart widząc, że wrogowie nazbyt się już zbliżyli, zamknął właz i dołączył do Bolesława. W ostatniej chwili zablokował przejście, przywiązując klapę do wystających ze ścian kołków. W tych tunelach przez pewien czas powinni być bezpieczni, ale Czesi w każdej chwili mogli zejść za nimi do podziemi.

– Nie znajdą nas tutaj? – zapytał Kazimierz, a jego głos zdradzał, że niezbyt w to wierzył.

– Nie wiem – odparł szczerz Bolesław. – Przez lata kryłem się w tych podziemiach, większość ludzi Brzetysława pewnie nawet o nich nie wie. Ondřej sądził, że wykopały je smoki. Niewielu ma odwagę schodzić do czegoś, co uważają za smoczą jaskinię.

– A ty co o nich sądzisz?

– To pewnie pozostałość po jakimś starszym ludzie, który był tu przed nami. W każdym razie Czesi raczej za szybko tu nie wejdą.

– A dokąd prowadzą? – dopytywał się Kazimierz.

– Ciągną się pod całą osadą. Jedno z wyjść jest w pobliżu dworu. Kilka koło placu głównego. Mogą się okazać dla nas bardzo przydatne.

Na tym skończyła się ich pierwsza rozmowa od niemal piętnastu lat. Dalszą drogę do siedzib wojów pokonali w milczeniu. Na miejscu Czart otworzył im kolejny właz i wypuścił na niewielki plac. Tam od razu przystąpili do dzieła. Nim Czesi zdążyli zareagować dwór, podobnie jak domy dla służby, pożerały płomienie. Udało im się zaskoczyć przeciwników, więc teraz tylko od nich zależały losy tej bitwy. Dwaj bracia na czele wojsk polskich nie przepuszczali żadnego z nadchodzących ludzi Brzetysława. Każdy z przeciwników, który choć trochę się do nich zbliżył od razu ginął od miecza Bolesława lub Kazimierza. Wynik tego starcia był już właściwie przesądzony.

\*\*\*

Bolesław pociągnął długi łyk wina. Wraz z bratem świętował nie tylko to drobne zwycięstwo, ale przede wszystkim ich ponowne spotkanie. Po tylu latach odnaleźli się i teraz ich dawne spory przestały się liczyć. Nie myśleli o tym, co ich dawniej poróżniło. Co jednego z nich zmusiło do ucieczki na Węgry oraz przez co drugi musiał później zostawić tron i kryć się w Czechach.

– Jakiś rok temu postanowiłem dołączyć do rycerzy Ondřeja – Bolesław kończył opowieść o swoim wygnaniu. – Później, z dużą pomocą mojego giermka, Bezpryma – tak, po stryju, nazywał dla niepoznaki Czarta w towarzystwie ludzi – zyskałem jego zaufanie, ale teraz Czesi mi już raczej nie zaufają.

– Nie muszą – zaśmiał się jeden z przysłuchujących się rycerzy.

– Prawda – potwierdził Kazimierz – po tym, co dzisiaj zrobiłeś, nie mógłbym zostawić cię na ziemi wroga. Cieszę się, że chcesz odkupić swoje winy i pomóc narodowi. Razem z nami zdobędziesz Śląsk.

Następnie wznosił krótki toast za powrót jego brata i za jego nowe życie.

\*\*\*

Polscy żołnierze dotarli do Sudetów, czyli wcześniejszej granicy państwa Piastów. Zdobywali kolejne osady, a Czesi bali się postawić dwóm braciom na ich czele, których zaczęli uważać za wcielenia legendarnych Wyrwidęba i Waligóry. Polacy nie musieli już więc bać się armii Brzetysława. Większość czasu mogli też spędzać na ucztach i odpoczynku. W jednej z takich chwil Czart zdecydował się wydać swojemu podopiecznemu ostatni rozkaz:

– Jutro będziemy przechodzić w okolicy Czarnego Rowu i Rycerskiego Szańca. Tam będziesz musiał zabić Kazika.

– Zabić? – Bolesław zdziwił się jakby dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego znaczenie tego słowa.

– Tak, zabić.

– Ale...

– Ale co?! – przerwał mu demon. – Od początku wiedziałeś na czym ma polegać nasz plan i z czym się wiąże. Wiedziałeś, że będziesz musiał go zabić, ale wtedy jakoś ci to nie przeszkadzało.

– Nie widziałem go od piętnastu lat, nie pamiętałem, jak o nim wcześniej myślałem. Z daleka był dla mnie tylko przeciwnikiem politycznym – tłumaczył cicho Bolesław.

– A teraz co?! – uniósł się Czart. – Nagle zebrało ci się na tę, psiakrew, braterską miłość?! Masz go zabić! W cyrografie wszystko było opisane. Pomogę ci odzyskać tron, ale robisz, co każę. Pamiętaj, co zrobię jeśli mnie nie posłuchasz?

– Zabijesz mnie – odpowiedział Bolesław.

– Zabiję? Zabiję? Ty będziesz mnie błagał o śmierć – Czart zaniósł się gromkim śmiechem, podczas którego zdjął ludzką maskę. – Jeśli mnie nie posłuchasz, to

gdziekolwiek się ukryjesz ja cię znajdę i zgotuję ci piekło na ziemi. Będziesz krzyczał, żebym cię zabił, a wtedy cię zbiję, żeby móc cię męczyć w prawdziwym piekle przez całą resztę wieczności. Rozumiesz?

– Ale to mój brat – jęczał Bolesław – nie mogę go zabić, nie potrafię.

– Udowodnię ci, że potrafisz – syknął diabeł.

– Ale jak mógłbym go skrzywdzić, teraz po tylu latach wiem, że ja po prostu nie dałbym rady.

– Tak, bo to twoja rodzina – mówił Czart. – Ale przypomnę ci, że nie widziałeś go przez te piętnaście lat, bo sam go wygnałeś na Węgry!

– Bo nie chciałem go zabijać, nie chciałem z nim walczyć!

– A ja się ciebie nie pytam, czy chcesz z nim walczyć. Ty po prostu musisz to zrobić, jeśli masz zamiar wrócić na tron.

– A jeśli nie zostanę królem, jeśli wrócę do Polski razem z nim, jeśli rodacy mi wybaczą?

– Naprawdę w to wierzysz? Oszukujesz samego siebie, korona to wszystko czego pragniesz – diabeł zaczął szeptać dziwnym, słodkim głosem, wpatrując się Bolesławowi w oczy – i nie cofniesz się przed niczym, by ją zdobyć. Wiesz, że jeśli jej nie odzyskasz, lud w końcu przypomni sobie twoje dawne zbrodnie. Jeśli osądzą cię jeszcze raz, to wiedz, że tym razem ja ci nie pomogę. Tym razem pozbawią cię głowy! Chcesz tego?

– Nie chcę – wyszeptał Bolesław. Nie myślał, co mówi, liczyło się tylko to, co dyktował mu diabeł.

– A więc zabijesz jutro swojego brata. Mogę ci w tym pomóc, mam w Górach Opawskich wielu znajomych, którzy na pewno będą chętni do bitki. Ale to ty zabijesz Kazika, ty zadasz mu śmiertelny cios, jasne? – diabeł utkwiał w Mieszkowicu swoje czerwone oczy i przesyłał mu jedną myśl: „on albo ty”.

\*\*\*

Kazimierz wraz z drużyną przedzierał się przez gęsty bór u podnóża gór. Czart miał już uknuty idealny plan, ale wojowie nie powinni widzieć zabójstwa. Nie, jeśli mają później stanąć za Bolesławem. Wszystko na własne szczęście zdążył już przygotować. Przeszedł razem z Kazimierzem nad zwałonym dębem, pozornie delikatnie odpychając go, kiedy schodził. Rycerze nie zwrócili na to najmniejszej uwagi i wszystko, co stało się potem uznali za zwykły przypadek. Gdy dąb poruszył się, kamienie opierające się wcześniej na jego korzeniach posypały się w lawinie niewielkiej, ale dość dużej, by zablokować drogę reszcie wojowników.

– Pójdźcie na około! – poinstruował ich Bolesław. – Spotkamy się pod Rycerskim Szańcem!

Wojowie natychmiast ruszyli w drugą stronę, by jak najszybciej dotrzeć do celu. Natomiast Bolesław razem z bratem i znajomym diabłem poszedł prosto przed siebie. Tą drogą za kilka chwil powinni dotrzeć na miejsce. Rzeczywiście nie musieli długo maszerować i po kilkunastu minutach przechodzili przez błota nad strumykiem płynącym przez Czarny Rów. Przed sobą widzieli już skałę, nazywaną Rycerskim Szańcem. Kazimierz szybkim krokiem podchodził do niego, lecz zatrzymał się zdziwiony, gdy usłyszał za sobą dźwięk rogu. Stał tam Czart z potężnym, turzym rogiem przy ustach. Diabeł uśmiechnął się do niego, zadał jeszcze kilka razy i zdjął przed nią swoją ludzką maskę. Po niebie przetoczyły się ciemne chmury, na dźwięk rogu odpowiedziały wilki i niedźwiedzie, a pomiędzy drzew powychodziły stare duchy, od wieków kryjące się w tych lasach. Nad strumieniem, który na krótką chwilę przybrał krwawą barwę, zgromadziły się najróżniejsze stwory i bestie, upiorni rycerze, którzy odebrali sobie życie pod Szańcem, strzygi i wilkołaki, mieszkające w pobliskich górach i diabli podobni do wzywającego ich Czarta. W oczach wszystkich pojawiających się istot płonęła dzika żądza krwi.

– Co tu się dzieje? – Kazimierz rozglądał się przerażony. – Kim jesteś potworze?!

– Niech się książętko tak nie gorączkuje – zaśmiał się Czart. – To i tak w końcu musiałyby się stać.

– Co? – władca zwrócił się do starszego brata: – O czym on mówi?!

– Jak to o czym mówię? – zły odpowiedział za niego. – O twojej śmierci Kazik! Nastął twój czas. Teraz, kto inny obejmie władze w państwie. Prawda, Bolek?

– Tak – powiedział krótko Bolesław, dobywając miecza.

Książę jeszcze raz rozejrzał się dookoła, po czym zaczął mówić:

– Wiele lat temu zmusiłeś mnie do ucieczki za granicę, przez cztery lata kryłem się na Węgrzech, a przez kolejny rok w Niemczech. Gdy wróciłem do Polski, musiałem odbudować kraj, który ty zniszczyłeś. Teraz, po twojej pomocy w Opolu, myślałem, że się zmieniłeś. Myślałem, że walcząc o Śląsk dla Polski, chcesz odkupić winy. Teraz jednak, ty niczym zbójcecki herszt napadasz na mnie z zamiarem odebrania mi życia. Na to ci jednak nie pozwolę – Kazimierz zaczął odpinać rękawicę. – Jeśli mam dzisiaj zginąć, to w uczciwej walce! – cisnął skórzaną rękawicę w twarz brata.

Czart z radością obserwował dalsze zdarzenia. Demon dobrze wiedział, że jeśli wcześniej Bolesław miał opory przed walką z bratem, teraz zniknęły na pewno. Duma nie pozwoliłaby mu nie przyjąć wyzwania.

– Lepiej dobądź broni, popraw szyszak i weź swoją rękawicę – zaczął dawny król. – Przydadzą ci się, bowiem zamierzam wziąć teraz udział w pojedynku z tobą, w pojedynku na śmierć.

Bolesław poprawił swój pancerz i stanął w rozkroku. Następnie zaczekał, aż jego brat też się przygotuje, po czym z całą siłą rzucił się na niego. Nie zamierzał czekać ani chwili

przed podjęciem walki, od razu z pełną mocą uderzał na brata. Ciął z góry, z prawa, z lewa i nie dawał Kazimierzowi ani chwili na oddech. Książę jednak szybko parował każdy cios i czekał, aż Bolesław sam będzie musiał się odsunąć. Dopiero wtedy odpowiedział na szarżę poprzedniego władcy. Skoczył na niego, uniknął miecza przelatującego tuż nad jego głową i szybko wbił własne ostrze pod żebra starszego brata. Naparł na niego całym ciężarem ciała, przewracając go i zmuszając go do wypuszczenia broni.

– Chciałbym, żeby było inne wyjście – wyszeptał młodszy z braci, po czym docisnął rękojeść i zabił Bolesława.

Dawny król nie słyszał jednak jego słów. W chwili śmierci nawet nie widział Kazimierza. Spoglądał na przerażającą otchłań, ciemną mimo iż płonęły w niej setki ognisk. Patrzył na przerażające miejsce, gdzie biczowanie i kąpiel w solance lub codzienne męki w kotle z siarką były oznakami litości. Bolesław zobaczył piekło, do którego wędrowała już jego dusza. Czart sam go odprowadzał, by móc przez całą drogę szydzić z niego i pluć mu w twarz. Znieważał go przez całą drogę do piekła, gdzie czekali na nich wyżsi w hierarchii diabli i stryj Bolesława - Bezprym.

\*\*\*

Po bitwie ze starszym bratem Kazimierz zamknął się w sobie. Gdy wojowie dotarli pod Rycerski Szaniec, nakazał powrót do Krakowa. Później nie odzywał się przez całą drogę. Wiele spraw nie dawało mu spokoju. Jego brat oszukał go i zawarł pakt z diabłem, by się go pozbyć. Spełnił tym samym mroczne przecucia Kazimierza, a teraz był martwy. Zginął w Czarnym Rowie, gdzie od lat rycerze odbierali sobie życie. Wszystko zaczęło się wiele lat temu, gdy Rzymianie panowali na tej ziemi. W tamtym czasie rycerz, którego imienia nikt już nie pamiętał, wymordował w gniewie swoją rodzinę, a później przebił sobie pierś sztyletem. Teraz zjawy pozostałe po dziesiątkach wojów, którzy tam dokonali swoich dni, wędrowały po tych lasach. Te demony zabrały ciało Bolesława. Strzygi obgryzły je z mięsa, upiory złożyły jego kości pod Szańcem.

Takie rozmyślenia nie opuszczały Kazimierza, aż do dnia powrotu do Krakowa. W stolicy, od razu po oddaniu konia i zdjęciu zbroi, zamknął się w swojej komnacie. Wyjął z małej szafeczki pergamin i szkatułkę z woskiem, pieczęcią, atramentem i gęsim piórem. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wezwać skryby, ale zdecydował, że jednak sam napisze te listy. W młodości kształcił się w klasztorze, więc jedynie zbyt wielkie emocje mogłyby mu w tym przeszkodzić. Kazimierz zamoczył pióro w atramencie i zaczął pisać. Zamierzał teraz przygotować wiadomości do królów wszystkich sąsiadujących państw, do opatów prowadzących kroniki swoich regionów i do władców wszelkich narodów, z których w ostatnim czasie przybyli do Polski kronikarze. Każdy z tych listów zawierał informację, że jego brat - Bolesław - zostaje pośmiertnie uznany za zdrajcę i skazany na najwyższy wymiar kary, czyli na wieczne zapomnienie. Jego imię ma zostać wymazane z każdej księgi, w jakiej

się pojawiło. W ten sposób Kazimierz chciał wymazać skazę, którą poprzedni władca pozostawił na koronie.